

Zaprzyjaźniony portal „Listy z naszego sadu” kończy obecnie pierwszy rok działalności. Prowadzą go Andrzej i Małgorzata Koraszewscy, Racjoniści Roku Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Andrzeja możecie zobaczyć na racjonalista.tv w bardzo ciekawych rozmowach o ateizmie, brunatnej fali i nauce. „Listom z naszego sadu” życzymy dalszych sukcesów, teraz zaś udostępniamy naszym czytelnikom tekst Andrzeja skierowany do czytelników jego portalu.



Rok temu zamknęliśmy jeden rozdział w naszym życiu, otworzyliśmy następny i zaczęliśmy wrzucać butelki z listami do oceanu informacji w elektronicznej sieci. Powstały „Listy z naszego sadu”. Po roku jest tych listów 1156, a jak twierdzi Google czytano je już trzy i pół miliona razy. Z tą statystyką trudno się dogadać, nie we wszystko należy wierzyć, pewne jest, że dziennie mamy średnio 1000 unikalnych czytelników, ciekawy jest przyrost zainteresowania poszczególnymi artykułami w miarę upływu czasu.

Najbardziej popularnym tekstem okazał się artykuł Piotra Naskręckiego [Jeden oddech który zmienił planetę](#), który ma prawie 22 tysiące czytań. Kiedy zastanawiam się, który z opublikowanych tekstów był najważniejszy, bez wahania odpowiadam, że dla mnie to był tekst Matti Friedmana [Były korespondent Associated Press wyjaśnia](#) oraz część druga [Jak i](#)

[dlaczego prasa zniekształca wiadomości?](#)Obydwa te teksty rozeszły się dość szeroko i trafiły również do środowiska dziennikarskiego.

Czort wie jak nazywałyby się „Listy” gdyby nie Henryk Rubinstein. Przedstawialiśmy kilkanaście propozycji, a Henryk kwitował je mało parlamentarnie, dopiero przy „Listach” orzekł, że „tak”, a my natychmiast uznaliśmy, że ma rację. Zabawne, bo po roku nie umiemy sobie nawet wyobrazić, że nasze „Listy” mogły by mieć inną nazwę.

Również kształt graficzny to zasługa Henryka, bo i sam program z jego firmy ([Textalk](#)) i dołożył do tego systematyczne porady i nadzór bezpośredni. „Listy” bez Henryka nie byłyby tymi „Listami”. Pomogło kilka innych osób (mnóstwo roboty włożył Jacek Chudziński i Kuba), było sporo dobrych rad i sporo zachęt.

Ustalany wspólnie z Naczelną profil naszych „Listów” odpowiada temu, o czym z Małgorzatą najczęściej rozmawialiśmy ze sobą przez pół wieku w naszych tak różnych kuchniach. Nauka, ateizm, zagrożenia ze strony you know who. Zachwyt zarówno tym, co nauka daje ludzkości, chroniąc nasze życie, przedłużając je, fascynując swoim przekraczaniem granic, co nieodmiennie dodaje życiu sensu. Ateizm jest w pewnym sensie uzupełnieniem tego zachwytu dla nauki, bo religie są łańcuchami, które niebywale utrudniają wykorzystanie ludzkiego potencjału intelektualnego, wykorzystanie już zgromadzonej wiedzy dla poprawy ludzkiego losu i poszerzenie możliwości racjonalnej komunikacji między ludźmi.

Czytelnik znajduje w „Listach” więcej tekstów o nieustającym konflikcie między nauką i religią niż jałowych rozważań o

niebycie Wszechobecnego.

A wreszcie you know who, czyli powrót brunatnej fali, totalitarnych idei, wiecznie odradzającego się zła, które zagraża rozbięciem zawsze kruchej cywilizacji. Dziś to zagrożenie jest większe niż było od wielu dziesiątków lat.

Na łamach „Listów z naszego sadu” jest silnie obecna idea [Petera Benensona](#) by mówić o więźniach sumienia, zarówno tych, którzy fizycznie znajdują się za kratami, jak i tych, których nazywamy dysydentami, a którzy często z narażeniem życia swojego i swoich rodzin występują w obronie wartości, które przyświecały autorom Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. To jest powód dla którego na łamach „Listów” spotkacie dysydenta z Turcji i dysydenta z Pakistanu, dysydentów palestyńskich, muzułmańskiego filozofa z Francji i walczącego o świeckie państwo filozofa z Egiptu, dysydenta z Nigerii, czy indiańskiego dysydenta z Kanady.

Ta wspólnota pięknie wierzących i niewierzących, dla których humanizm jest w sumie ważniejszy od wiary lub niewiary, jest dla nas szczególnie ważna. Poszukiwanie tych ludzi w sieci zajmuje sporo czasu, dzielenie się ich tekstami dostarcza nam niekłamanej przyjemności, przy okazji nawiązujemy z nimi kontakty i w efekcie, w jesieni życia, w naszej dobrzyńskiej pustelni, mamy nieustanne, niesamowicie ciekawe spotkania.

Oczywiście te spotkania to nie tylko autorzy publikowanych tekstów, ale również czytelnicy. Jest już spory krąg ludzi, którzy zdążyli się zżyć z „Listami”, a my z nimi.

Bliski Wschód, polityczny islam, antysemityzm, tak chętnie nazywany dziś antysyjonizmem, zajmuje niemal połowę tego co publikujemy w „Listach”. Jest tak dlatego, że naszym zdaniem zagrożenia cywilizacji płyną dziś głównie ze strony nowego (znów religijnego) totalitaryzmu. Egipski filozof pisze, że cywilizacja ludzka jest tylko jedna, you know who ma różne przebrania, ale jego wrogiem jest nieodmiennie ludzka cywilizacja.

Antysemityzm to opowieść o nienawidzącym, a nie o nienawidzonym, samobójcza choroba, która kiedy przewraca się płot, każe szukać winnego Żyda, zamiast go naprawić.

Źródłem chrześcijańskiego i muzułmańskiego antysemityzmu było od samego początku korzystanie z zapożyczonego, plemiennego boga. Pod każdą szerokością geograficzną ludzie wymyślali sobie swoich plemiennych, opiekuńczych bogów i czuli się ich wybrańcami. Nic dziwnego, że naród wybrany przez żydowskiego boga jest znienawidzony przez tych, którzy ukradli żydowskiego boga.

Psychologicznie nie jest to specjalnie skomplikowane, ale prowadziło do konstrukcji idei antyblizniego, która okazała się niebywale skutecznym narzędziem politycznym tyranów nieustannie szukających możliwości przekierowania gniewu ludu.

Niemal za każdym razem, kiedy kocioł ludzkich emocji groził eksplozją, powracało przyzwolenie na zabijanie „zabójców Chrystusa”, „zabijających chrześcijańskie dzieci na macę”, kałających narodową czystość, czy tylko „potomków małp i świń”.

Rodzący się europejski nacjonalizm przejął ten instrument z religijnego dziedzictwa i stał się centralnym filarem ideologii nazistowskiej. Internacjonalistyczna idea pozwoliła obalić cara, ale zachowała hasło „bij żydów, spassaj Rassieju”. Islam, który nie tylko nie miał swojego Lutera, ale nie zaczął nawet marzyć o swoim Deng Xiaopingu, poszukuje swojej tożsamości prowadząc wojnę religijną między różnymi muzułmańskimi wyznaniem, ale na polu ideologicznym wydaje się dominować konkurencja o to, kto bardziej nienawidzi Żydów i czyje obietnice przeprowadzenia kolejnego Holocaustu są bardziej przekonujące.

W wolnym, zachodnim świecie kolejna fala ucieczki od wolności ma wszystkie symptomy starej choroby. W „Listach z naszego sadu” próbujemy pokazać, jak ten nurt zachodniej ucieczki od wolności zlewa się z potężną rzeką kotłującej się nienawiści w świecie chaosu. Nasze opinie oparte są na faktach, które zawsze mogą okazać się zniekształcone. Każdy błąd wyłapany przez krytyków jest dla nas cenny, najgorsza prawda jest zawsze cenniejsza niż życie w narracjach pozwalających na pogardę i bestialstwo w imię opowieści.

Rok istnienia „Listów” to dość długi czas, żebyśmy mogli się przekonać, że paryskiej „Kultury” nie da się powtórzyć, ale można próbować pielęgnować jej idee, chociażby w tak bardzo skromnym zakresie, na jaki może sobie pozwolić para pustelników.

Nam ta codzienna praca nad „Listami” dostarcza ogromnej satysfakcji i byliśmy na to zdecydowani chociażby dla kilku odbiorców. Reakcje i liczba czytelników przerosły nasze

oczekiwania. Dziękujemy, wspaniale, że jesteście.